

WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



Magdzia kucharką.

— Proszę pani kowalowej, czy jabym nie mogła zgodzić się do pani za kucharkę, kiedy pani odprawiła Annę? — zapytała Magdzia, wszedłszy do porządną kuchnię, gdzie bogata kowalowa sama stała przy kominie, przypasawszy duży fartuch na piękną suknię.

— Czyś rozum straciła, moje dziecko? — rzecze kowalowa — jakąż ty możesz być kucharką, kiedy niewiele co większa jesteś od dużego garnka?

— A jednak silna jestem i wprawna do roboty koło ognia i garnków — odpowie Magdzia — bo chociaż mała, przecież dawno już w tém Matusi pomagam i nigdy nie zdarzyło mi się oblać gorącą wodą, ani sparzyć ogniem. A teraz, kiedy moja siostrzyczka już podrosła i może mię wyręczać w pomaganiu Matusi, to ja

chciałabym też co u obcych ludzi zarabiać, abym ciężarem dla Mamusi ubogiej nie była.

Bogata kowalowa popatrzyła na małą Magdzię, żal jęj się zrobiło ubogiego dziewczątka i rzekła:

— Dobrze, możesz zostać i pomagać mi, dopóki służącj nie przyjmę.

Kowalowa pozwoliła Magdzi zostać u siebie tylko dla tego, aby biedactwu dać zarobić cośkolwiek, ani myśląc, aby robota małej dziewczyniny zdała się na co; tymczasem zdumiała się ujrawszy, że Magdzia istotnie umie obchodzić się z garnkami i z ogniem, i nawet ma potrzebną do tego siłę, którą nabywa się przez wprawę. Zostawiła więc Magdzię u siebie przez długie lata, płacąc jęj zasługi, jak dużej służącj i urosła też Magdzia w tój służbie na dużą dziewczynę, a kowalowa często dawała ją za przykład swoim dzieciom, mówiąc:

— Patrzcie, dzieci, na Magdzię i zrozumiecie, że wczesne przyzwyczajenie do pracy rozwija siły i rozum, i czyni człowieka pożytecznym. Więc chociaż bogaci jesteście, przecież wy, chłopcy, pomagajcie Ojcu i uczcie się, a wy, dziewczątka, obok nauki pomagajcie mi w domowych zajęciach, bo chociaż żadna z was nie potrzebuje być służącą, to przecież widzicie, że ten jest największym panem, kto najlepiej umie sam sobie radę dawać we wszystkich potrzebach swoich.

M. K.

MAŁO A DOBRZE.

Raz na imieniny Tatki
Chciały dać podarek dziatki,
Jakieś piękne pantofelki,
Jakiś kapciuch piękny, wielki,
Jakieś śliczne dwie czapeczki,
I sakiewki, i woreczki,
Wszystko zrobić miały same,
Więc o radę proszą Mamę.

Mama słucha, głową kręci:

— Dobrze — rzecze — macie chęci,
Lecz zbyt liczne macie cele,
Tych zamiarów jest zawiele,
Dary Tatce nie posłużą,
Bo nie można, robiąc dużo,
Zrobić dobrze, jak należy;
Kto chce rady, niechaj wierzy,
Że najlepiej zrobić mało,
Byle dzieło się udało.

Azet.

Bajeczka a nie bajeczka.

Dla swojej siostrzeniczki Niutki spisała,
Marya Świdarska.

Kochana moja Niuteczko! Chciałam do ciebie pisać liścik i położyłam przed sobą ćwiartkę białego papieru; ale żem jakoś była zmęczona i znużona bardzo, więc się nie śpieszyłam, tylko z piórem w ręku długo patrzyłam na moją ćwiarteczkę. I stało się, jak to może słyszałaś w owiej przypowieści, że „Chłop przemówił do obrazu, a obraz do chłopca ani razu“; to jest: ja na ćwiarteczce nic nie napisałam, ona za to opowiadała mi różne ciekawe rzeczy i to tak ciekawe, że muszę się niemi z tobą podzielić, miłutka moja! Oto jak mówił biały kawałek papieru:

Leżę sobie spokojnie na stoliku i czekam cierpliwie, co zemną zrobią, a miałem czas nauczyć się cierpliwości, bo już dawno obracam się w świecie. Och, dawno! Licząc po waszemu, to już pewnie lat dziesięć i więcej nawet.

Jakto? myślę ja sobie: tak świeżo wyglądasz a już z dziesięć lat wycierasz różne kąty. Na to papier, jak gdyby w myślach moich czytał, prawi dalej:

Przecież nie zawsze byłem papierem, jak teraz. Gdzie to ja nie bywałem! czego nie widziałem i nie przecierpiałem, aż się stałem gładki, jak atlas i jak śnieg biały, dopóki mnie nie zaczernią drobnymi literkami, z których się może czegoś ciekawego dowiem, jak moi braciszkanie. co już w świat poszli.

Kiedys to ja miałem inne rodzeństwo, a dużo nas było: setki, tysiące, miliony nawet, a wszyscy mieliśmy śliczne, niebieskie kapelusiki i figurki wysmukłe; złociste słonko na nas świeciło a wieczorem padały kropelki rosy; nad nami zaś było niebo takie błękitne, jak nasze jasne główki. W niedzielę, kiedy szli ludzie do kościoła, kobietki wiejskie zatrzymywały się, patrząc na nas, kiwały głowami i mówiły: „Śliczny *len* mieć będziemy tego roku, da Bóg doczekać; niechno tylko dojrzeje!“

Tymczasem każdemu z nas opadło *pięć* niebieskich płateczków z kapelusika letniego a za to na jesień mieliśmy na główkach ciemne kapturki, czyli, jak mówią ludzie, *torebki* z drobnutkiemi ziarneczkami. Ale wtedy dopiero zaczęła się nasza bieda! Jak nas zaczęli ludzie zrywać i główki odbijać, to nie wiedzieliśmy, co się z nami dzieje; potem do wody nas wloką i przyciskają kamieniami, żebyśmy się wyrwać nie mogli..

Strasznie tam było mokro, zimno i ciemno i myślałem, że to się nigdy nie skończy, ale wreszcie wyciągnęli nas z wody i dopiero pociecha, bośmy leżeli jeden przy drugim rozciągnięci na łące, a na nas po dawnemu świeciło słoneczko. Już się z radości chcieliśmy przewracać na drugi boczek, kiedy deszcz niepocziwy, jak lunął na nas, aż straciliśmy przytomność i obudziliśmy się dopiero na gorącym piecu.

Dobrzeby tam było, gdyby ta sama gosposia, która się tak cieszyła, gdyśmy w polu kwitli, nie ściągnęła nas z tamtąd i nie zaczęła bić z całej siły i gdyby choć przynajmniej ścierką albo różeczką, jak to czasem swoich chłopczyków trzepała, kiedy byli swawolni; gdzie tam! nas biła drewnem w jakiejs *tarlicy* i słyszałem, jak mówiła panience ze dworu, że

będzie z nas śliczne lniane włókno, gdy suche tylko wybiję się i wyczesze.

Masz tobie! pomyślałam; że dwa tygodnie nas myli, że dwa suszyli, teraz biją, a potem chesać będą! I naprawdę chesali, ale jakimi szczotkami! żał się Boże! Były to żelazne druty w kawałek deski powbijane, czyli *gręple* z których wyszliśmy jako duży pęk białego, mięciuchnego przedziwa.

Dopiero gospoia nawinęła je na *przędzice* i zaczęła palcami wyciągać z nas niteczki: nie powiem, żeby mi się podobało to ciśnienie, kręcenie i nawijanie na *wrzeciono*, ale że kobieta przytęm śpiewała, a dzieci biegały w koło i czasem chwyciły za *wrzeciono*, więc to nas rozweseliło. Gospoia obiecywała dzieciom, że z niteczek będzie płótno, a z płótna dla nich koszulki na drugą zimę.

Ciekawy byłem, jak to się skończy: i tak ani siebie, ani braciszków poznać nie mogłem w długiej nici, gdzie się jeden zaczynał, gdzie drugi kończył, ani śladu nie było. Wreszcie tkacz porozpinał nasze nici na warsztacie, puścił *czółenka* swoje, a to jak zaczęło biegać, jak szalone, w prawo, w lewo! ścisnęli nas znowu, że się ruszyć nie mogliśmy, a tkacz się cieszył, że ma cienie i gęste *płótno*, chwalił gospoie, że nas dobrze uprzedła i wreszcie ona mu dała srebrny pieniążek jakiś, a zwitek płótna wzięła pod pachę i wróciła do chaty.

(D. n.).

RATUNEK.

Przy stawie dużym Leosć stał z wędką i łowił rybki, o parę kroków z tamtąd kobieta uboga płukała bieliznę. Przybiegł do niej mały Józio, jej synek, zaczął się bawić, zbierać kamyki i rzucać na wodę.

Od czasu do czasu plusk kamyczka słychać się dawał, a ten odstraszał rybki i Leosć nic złapać nie mógł. Gniewał się Leosć i prosił na przemiany, ale chłopczyk uparcie chciał psocić. Kiedy prośba i groźba nie pomagała, zabierał się Leosć do domu i raz ostatni zapuścił na próbę wędkę. Jasio wyszukał duży kamień i kiedy go rzucał, ośliznęła mu się noga i wpadł w głębinę okropną.

Matka krzyknęła, załamała ręce i upadła na ziemię, bez przytomności, ale Leosć umiał pływać, rzucił się do stawu i wyratował Józia.

Położył go potem na murawie i pobiegł do mieszkania prosić rodziców o dalszy ratunek. Umiejętne obejście się z omdlonym dzieckiem

przywróciło mu przytomność, matce pociechę, a Leosiowi niemałe sprawiło zadowolenie.

C. Falkowska

NOWY PAMIĘTNIK LALKI.

OFIAROWANY MARYNI P. W PIĘKACH.

(Dalszy ciąg).

— No, ale jakże tak zasiądziemy do baliku, kiedy jeszcze żadnych chrzcin nie było? — powiedział znów Adaś, któremu widocznie jakaś psota przysłała do głowy, bo chłopcy to o niczym nie myślą, tylko o psotach; o! dobrze ja ich poznałam, tych swawolników, nieraz mi się i później dali we znaki.

— To cóż zrobić? — pytała Rózieczka zakłopotana.

— Ja wam ją zaraz ochrzczę — mówił Adaś — dajcie mi tylko komżę i kropidło, ja będę księdzem.

— O! on umie doskonale być księdzem — mówiła Helenka, siostrzyczka Adasia — jakeśmy kiedyś chowali szczygła, to on pogrzeb prowadził. Tak pysznie śpiewał.

— To bądźże księdzem, Adasiu — rzekła Rózia — ja ci zaraz przyniosę kaftanik Mamy na komżę.

Trzeba także znaleźć jakieś kropidło — mówił Adaś — do chrzcin to koniecznie trzeba kropidła.

— Ależ Telimeny kropić nie można — wołała Rózia przestraszona — mógłbyś jej powalać sukienkę.

— To nie maczać kropidła — mówił Adaś.

Mnie jednak to kropidło, chociaż nieumoczone, trochę przestraszyło. Wołałabym była, żeby ten Adaś nieproszony nie przychodził na moje chrzciny, lalkom zawsze bezpiecznie i rażniej jakoś w towarzystwie panienek, bo one przynajmniej naumyślnie im nigdy nic złego nie robią, a na przypadki to już nie ma rady, to się może przytrafić każdemu.

Rózia przyniosła kaftanik swojej Mamy, koroneczkami obsyty, ubrały panienki Adasia w tę komżę, doprawdy pysznie wyglądał. Kropidła nigdzie w domu nie było, ale Adaś sobie na to poradził. Poprosił Rózi, żeby mu dała grubego papieru i nożyczek, naciął dużo pasków papierowych, przywiązał je do kijka, i wyborne było kropidło.

Rózia prosiła Helenki, żeby była moją matką chrzestną, Adaś powiedział, że dla lalki można się obejść bez ojca chrzestnego, byle

było kropidło. Zaczął więc wyśpiewywać: „Dominus vobiscum!“ coraz głośniej i tak wyciągał długo, że raz aż się zakrztusił i musiał umilknąć na chwilę.

— Dosyć już, Adasiu — mówiła Helenka — pocóż tak długo ją chrzcic, lepiej do baliku się weźmiemy.

— Zaraz, zaraz, jeszcze tylko kropidłem ją pokropię i będzie po wszystkim.

Podniósł kropidło i tak zaczął niemi machać nademną, że zaczęła mój przepyszny kapelusz i zerwał mi go z głowy.

— Kapelusz! kapelusz! — krzyknęła Różia przeraźliwie — ach! spadł na ziemię, zniszczył się prześliczny kapelusz Telimeny! Jaki ty niedobry, Adasiu, jaki niegrzeczny! po co ci było koniecznie tego kropidła?

— On zawsze taki niezgrabny ten Adaś — mówiła znów Helenka — kiedyś jak porwał moją biedną Florę do tańca, to ją tak okropnie rzucił, że aż do drugiego pokoju zaleciała.

— A nieszczęśliwej Malwinie włosy był raz zerwał zupełnie z głowy — dodała Mania — byłaby teraz łysa nieboga, żeby Mama nie przypisała jej jakoś warkoczy.

— Cóż za wielkie nieszczęście — mówił Adaś — czy to prawdziwe panie nie przypisują sobie czasem warkoczy? Kapelusz także przecież się zdejmuję; o, jest, jest, nic mu się nie stało, calusienki.

I podał Rózi kapelusz mój, podniesiony z ziemi. Wyszedł jakoś cało z tej przygody, panienki włożyły mi go znowu na głowę i zasiały do baliku. Adaś zdjął komżę i położył to okropne kropidło, całe towarzystwo zaczęło zjadać, i nas niby to zapraszały panienki, podawały nam nawet, to rozenkę, to odrobinę ciastka, ale zawsze się na tém kończyło, że same to wszystko zjadały.

Adaś taki miał apetyt, że całemi garściami cukierki do ust napychał, aż musiała mu nauczycielka przypominać, że niedawno chorował na niestrawność od łakomstwa.

Panienki jadły wszystkie rozsądnie i z umiarkowaniem, Różia bardzo była uprzejmą gosposią, zapraszała gości, a sama zawsze po nich dopiero nabierała. Coraz więcej zaczynałam kochać tę moją małą mamusię i cieszyłam się bardzo, że się do niej dostała z łaski tego pocziwego Wujaszka Kazia.

Po skończeniu podwieczorku, Adaś pobiegł na dziedziniec bawić się piłką, bo ci chłopcy nigdy spokojnie w pokoju posiedzieć nie mogą.

Panienki zaczęły oglądać lalki, poprawiać im ubranie, rozmawiać z niemi. Różia posadziła mnie na kolanach, Halkę zostawiła na kanapie.

— Pozwól mi, Róziu, pobawić się Telimeną — mówiła Manusia.

— Masz swoją Florę — odpowiedziała Różia tak jakoś szorstko, że aż się zdziwiłam, bo nigdy jej nie słyszałam mówiącej tak niegrzecznie.

— Cóż ci szkodzi — rzekła znowu Manusia — ja ci za to pozwolę wziąć Florę na kolana.

— O! to dopiero porównanie — odpowiedziała Różia, kręcąc główką — twoja Flora to taka sobie zwyczajna lalka, niewiedzieć po jakiemu ubrana, a Telimena jest dama bogata, wielka pani. Ty nigdy w życiu nie miałaś takiej lalki prześlicznej, jak Telimena, nie potrafiłabyś się z nią obchodzić, popsułabyś jej ubranie.

(d. c. n.).

SZARADA (Hania).

Me *drugie* widzą tylko południowe kraje,
Czwarte kogoś wskazuje, a me *pierwsze* daje;
Trzecie odwrotne łatwo znajdziesz w alfabecie,
A *wszystko* z podziwieniem wspominają w świecie.

Łamigłówka w kwadraciku (Reginka R.).

W kwadraciku z 9 podziałek ułożyć: 2 K — 1 N — 4 O — 2 S — aby odczytać: 1. Narzędzie zmysłu. 2. Inne narzędzie zmysłu. 3. Napój.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 44-go.

Szarady:

Za — ba — wa.

Łamigłówki geograficznej:

	N				
	N	I	L		
N	I	G	E	R	
	R	E	N		
		R			